

Kronika tygodniowa.

(Po rozszerzeniu Krakowa. — Sprawa Banku przemysłowego. — Udział w nim Krakowa i Lwowa. — Gdzie Bank powinien mieć swą siedzibę? — Czy jest wogóle potrzebny? — Ostateczne załatwienie sprawy. — Walka o posady. — Czy Galicya jest krajem przemysłowym. — Co o tem myślą Niemcy. — O reformę wyborczą. — Mięso rumuńskie. — Gdzie winowajca? — Podatki i lichwa mieszkaniowa. — W sprawie gruntów pofortyfikacyjnych. — O koncesye szynkarskie. — Fundusz grunwaldzki, roseggerowski i tannenberski).

Po rozszerzeniu naszej nadwiślańskiej stolicy, które, jak już w poprzedniej kronice zaznaczyłem, objawiło się na zewnątrz podwyższeniem cen mięsa i nadziej, że zdrożeje jeszcze chleb i bułki, przeszliśmy do porządku dziennego, na którym znajduje się obecnie sprawa banku przemysłowego. Wiąże się ona, niczem tasemnic i zajmuje opinię publiczną z obu stron Sanu, głównie zaś rady miejskie obu stolic, które z poważnym kapitałem przystępują do grona akcyonariuszów. Przy tej sposobności toczyła się w lwowskiej radzie miejskiej dyskusja, o której, jako obchodzącej Kraków, warto wspomnieć. Podnoszono już w prasie krakowskiej i w naszej radzie okoliczność, że najodpowiedniejszą siedzibą banku przemysłowego byłby Kraków, który stanowi centrum galicyjskiego przemysłu fabrycznego i górniczego, zerwała się jednak burza, jak Kraków śmie się ubiegać o coś, co z samej natury rzeczy należy się stolicy urzędowej Galicyi, a tą jest przecież Lwów! W myśl znanego przysłowia ustąpiliśmy, kontentując się jedynie obietnicą, że w Krakowie powstanie filia owego banku, tymczasem onegdajszą dyskusję w lwowskiej radzie miejskiej przekonuje nas, że przecież ci, którzy chcieli widzieć Kraków siedzibą banku, mieli słuszość.

Posel Tomaszewski omawiając sprawę banku przemysłowego, oświadczył wyraźnie, że Lwów nie jest w niej wcale interesowany, bo nie posiada warunków na rozwój przemysłu fabrycznego, ale tylko rękodzielniczego. Nie ma w pobliżu Lwowa ani węgla, ani ropy, ani sił wodnych, ani kopalni rudy, należy więc raczej ten kapitał, który ofiaruje się na założenie banku przemysłowego, poświęcić na poparcie rękodziela.

Wogóle sprawa bankowa wikła się coraz bardziej, podnoszą się głosy, że bank tego rodzaju jest niepotrzebny, zwłaszcza, że w grę wchodzi tu obcy kapitał. Wedle orzeczenia fachowców, wpływ miast Krakowa i Lwowa na sprawy bankowe będzie iluzoryczny, zwłaszcza, że dolno-austriackie Towarzystwo eskontowe, które bierze udział w przedsiębiorstwie, oświadczyło stanowczo, że nie będzie popierać powstawania nowych gałęzi przemysłu, ale tylko dotąd istniejące, a na to zakładać banku nie potrzeba.

Ostatecznie i Kraków i Lwów zgodziły się na przystąpienie do banku z większym kapitałem, a marszałek Badeni wyjechał do Wiednia, aby załatwić sprawę. Jako pierwszy warunek ma postawić podpisanie przez niemiecką instytucję tak zwanej „klauzuli lojalności”, uchwalonej przez sejm i dopiero wówczas nastąpi wniesienie podania do władz o koncesję i porozumienie co do składu rady nadzorczej i dyrekcyi. Wszystkie więc dotychczasowe kombinacje, były przeważnie wyssane z palca, między innymi te, że ta lub owa osobistość ma już zapewnioną posadę dyrektora, a rozchodzi się tylko o wysokość płacy.

Z racyi bankowej organa różnych stronnictw wymieniają między sobą sporo czułości, które świadczą aż nadto dobitnie, że każde z nich chciałoby w nowej instytucji objąć kierownictwo, a tylko w tym wypadku zgodzi się, że bank tego rodzaju jest potrzebny. Inaczej ogłosi się, że pieniądze wyrzuca się za okno i poruszy wszystkie sprężyny, aby sprawę łeb ukreślić. Swoją drogą posada dyrektora jest tłuszym kąskiem, na który warto się złakomić, nie też dziwnego, że każdy czuje w sobie siłę i ochotę do poświęcenia się dla dobra przemysłu krajowego za marne kilkadziesiąt tysięcy, a nie mając nadziei schwytania złotego ptaszka, jęczy i narzeka, że w ten sposób przemysł galicyjski się nie zbawi, a kraj odda w zależność od obcego kapitału.

Poniekąd jest trochę w tem i racyi, gdyż uzdrawianie przemysłu galicyjskiego przy pomocy niemieckiego, więc wrogiego nam kapitału, jest może niewłaściwym, tłumaczy się to jednak biedą kraju, a za zem i niedowierzaniem, czy Galicya może uchować za kraj przemysłowy. Przed laty uczono nas szkole, że Galicya należy do krajów rolniczych, dla-

czegoż więc zmieniać to teraz i narażać młodzież uczącą się na niepotrzebny wydatek kupowania podręcznika, w którym będzie napisane, że „była ona krajem rolniczym, a teraz jest przemysłowym”.

Co do spraw przemysłowych, to zajmujemy się niemi nader mało, choć Galicya ma wszelkie dane, aby się w niej przemysł należycie rozwinął. Napotykamy wprawdzie na każdym kroku na trudności, a tych nie szczędzi nam szczególnie rząd, który każdy objaw budzącego się przemysłu, stara się gwałtem zdusić, aby ex re Galicyi, przypadkowo inne kraje koronne nie poniosły szkody, gdyż przyzwyczajono się, że z Galicyi należy tylko wywozić pieniądze, a absolutnie nie jej nie dawać, przy tem zaś narzekać, że Galicya jest bardzo biedna i tylko mamę Austryę naraża na niepotrzebne wydatki. Tak też w to uwierzyliśmy, że nawet nie możemy przypuścić, aby było inaczej!

Innego natomiast zdania są nasi najserdeczniejsi przyjaciele Niemcy, w szczególności zaś Prusacy, którzy w zagłębiu krakowskim rozpoczęli formalne wywłaszczanie ziemi polskiej zapomocą wykupna tak zwanych węglowych wyłączności. Dziewięćdziesiąt dziewięć ich procent znalazło się już w rękach pruskich dzięki naszej nieopatrzności i niesumienności pewnych jednostek, które nie wahały się dla własnego interesu sprzedać je w obce ręce. Jeśli więc Prusacy widzą korzyść w t k poniewieranym przez siebie kraju i nie wahaają się angażować tu swych kapitałów, dlaczego nie zrobimy tego sami, lecz czekamy, aż nas kto ubiegnie. Powodem i przyczyną jest ta dziwna apatya. w jakiej pograżone jest całe nasze społeczeństwo, nie troszczące się wcale o dobro ogółu, byle jednostce działać się do brze. Że mam rację, twierdząc, iż mało się interesujemy sprawami publicznymi, może posłużyć za dowód, iż mamy przecież kilku posłów z Krakowa do parlamentu i sejmu, a nikt się nie znajduje, kto by od nich zażądał sprawozdania z dotychczasowej działalności.

To wpływa także ujemnie na działalność samych posłów, którzy widząc, że nie są kontrolowani przez swych wyborców, nie poświęcają sprawom publicznym takiej uwagi, jakby powinni. Cierpliwie czekajmy, może przecież zmieniać się kiedyś stosunki na lepsze! Nie tak prędko to jednakże nastąpi, widzimy bowiem, że u nas wszystko sunie naprzód żółtym krokiem. Za przykład posłużyć może reformą wyborczą, która pokutuje w komisji i subkomisji i ani rusz nie może się uwolnić z uścisków, w jakie się dostała. Z jednej strony konserwatyści, z drugiej ludowcy, pracują pilnie, aby ją o ile możliwości odwlec *ad infinitum*, a prawdę powiedziawszy, to i narodowi demokraci i jacy tam są jeszcze, nie mogą się zdecydować w żaden sposób na reformę, gdyż z porządku rzeczy należałoby pomyśleć o powszechnym prawie wyborczym, a my tak zżyliśmy się z kurjami! Dopóki zaś nie załatwi się sprawy z sejmową reformą wyborczą, ani myśli nie ma o reformie wyborczej do rad miejskich.

Zupełnie podobnie ma się rzecz z zaopatrzeniem miast naszych w mięso rumuńskie, o co agraryusze a za nimi ludowcy podnieśli taki lament, rzekomo w obronę zagrożonej swej egzystencji. Wielkim agraryuszom ostatecznie się nie dziwie, lecz też mało ich jest u nas, niezrozumiałe jest natomiast kokietowanie z nimi ludowców, którzy od jakiegoś czasu postępują z konserwatystami ręką w rękę, aby c. k. rządowi nie robić trudności. Ma to być objawem wdzięczności za pomoc przy sanacji banku parcelacyjnego, źle jednak pojętej i raczej szkodę przynoszącej ludności.

Rozpoczęto krzyczeć, że przez dopuszczenie w granice Galicyi mięsa rumuńskiego naraża się interesy rolników, gdyż byłoby potanieje! Nasz włościanin, sprzedając raz na rok cielę lub jałówkę na zapłatę podatków, nie poczuje wcale obniżenia ceny bydła, spowodowanego konkurencją mięsa rumuńskiego, które przecież w tak małej ilości ma być sprowadzone do kraju, że nie może absolutnie wpłynąć na regulację cen krajowego bydła. Naturalnie i nasi rzeźnicy bardzo są z tego zadowoleni, bali się bowiem, że monopol obdzierania ludzi ze skóry wymknie się im z ręki. Jeśli więc tak dalej pójdzie, jak dotąd, rumuńskiego mięsa jeść nie będziemy, krajowe bydło utrzyma się w cenie, a co za tem idzie, mięso znowu zdrożeje, tak, że na kawałek pieczeni będzie sobie z czasem mógł pozwolić chyła jakiś hrabia lub bardzo gruby urzędnik. Te sytuację mamy więc do zawdzięczenia po części i ludowcom, którzy popierają dążenia wielkich agraryuszy, a tem samem przyczyniają się do wygłodzenia ludności.

W miarę zaś, jak ceny wszystkiego idą w górę, podnoszą się i podatki wraz z sympatycznymi dodatkami i niczem ramiona polipa, dławia każdego

mieszkańca nieszczęnej Galicyi i Głodomeryi. Bo też przyznać trzeba, że nasze władze skarbowe z nadzwyczajną precyzją zabierają się zawsze do wygniatań z nas soku koronowego i absolutnie nie darują ani centusia, by potem zyskać pochwałę władz centralnych, orderek lub tytułiki. Wszelkie wysiłki i starania społeczeństwa, aby sprawę w ten sposób uregulować, by przecież wynaleźć jakiś *modus vivendi*, idą na marne, podatki rosną i rosną i to właśnie od artykułów niezbędnych do życia.

Nie chcę już wspominać o lichwie mieszkaniowej, spowodowanej przez naszych kamieniczników-spekulantów, a po części i przez władze skarbowe. Pan taki kupuje dom, a raczej przejmując na siebie dług poprzedniego właściciela i natychmiast podnosi czynsze, aby przecież wytargować jak najwięcej. Z drugiej zaś strony władza podatkowa podejrzewa każdego kontrybuenta, że nie zeznaje prawdziwej fasvi i choćby nie wiedzieć na jakie przysięgał świętości, nie wierzy mu, twierdząc, że za takie a takie mieszkanie powinno się brać tyle a tyle. Naturalnie w ten sam sposób wymierza się podatek, to jest nie od podanej wartości mieszkania, ale od oszacowania go przez komisję. Rzecz prosta, że gospodarze, nie chcąc się narażać na zarzut, że za nisko fasyonują mieszkania, choćby nawet tyle tylko czynszu pobierali, starają się, aby wziąć akurat tyle, by władza nie narzekała. A ty płac chłopie, jeżeli masz ochotę mieszkać!

Spodziewano się, że rozparcelowanie gruntów pofortyfikacyjnych, które według założenia przeznaczone są pod budowę domów dla klasy średnio zaradkowej, stanie się regulatorem cen mieszkań, na razie jednak zawiedziono się na tem. Po pierwsze, grunta te potrzebują osuszenia, a to tak prędko nie nastąpi, po drugie zaś, dziś już różni opiekunowie ofiarują miastu ceny kilkakrotnie wyższe od wartości, aby tem samem odstraszyć mających chęć kupna, a nie posiadających tyle pieniędzy. Komisya, otrzymawszy tak pożądaną ofertę, odmówić musi wszystkim tym, którzy mniej obiecują, z czasem zaś, gdy nie będzie amatorów do kupna, zjawi się ów pan, który dziś ofiarował tak kolosalną cenę i kupi, ale nie według poprzedniej oferty, która dlań stała się już bezprzedmiotową. I znowu powstanie cały szereg domów, obliczonych tylko na interes, a stosunki nie poprawią się wcale, klika spekulantów nie pozwoli nawet miastu, gdyby chciał, się zająć budową tanich domów.

Jedyna nadzieja, że człowiek zrobi jakiś mały interesik na koncesjach szynkarskich, o które każdy się obecnie stara, bojąc się, by go kto nie podbił. Potworzyły się nawet przedsiębiorstwa, starające się o wyrobienie konsensu, każące sobie dobrze płacić, a nic nie robiące i polujące na naiwnych, którzy u nas nigdy nie brakuje.

Na zakończenie smutne refleksje z okazji daru Grunwaldzkiego, przeznaczonego na obronę kresów zachodnich przed zalewem prusactwa. Z ogłoszonego wykazu aż nadto widoczna nasza ospałość, zastępująca ze wszech miar na potępienie! Dotąd zdeklarowano zaledwie 1.300.850 koron, a na to wpłynęło gotówką 280.000! Cyfry same mówią za siebie! A tymczasem Niemcy zebrali na fundusz Roseggera przeszło dwa miliony, a jako odpowiedź na obchód grunwaldzki proponują utworzenie funduszu tannenberskiego, któryby był przeznaczony na szerzenie germańskiej kultury na kresach wschodnich! Każdy zapał u nas przypomina słomiany ogień, gdy tymczasem oni potrafią każdą myśl konsekwentnie w czyn wprowadzić. Uczmy się od nich, jak postępować, a przestaniemy być pośmiewiskiem Europy, bo jak dziś rzeczy stoją, przypominamy owego chorego lwa, nad którym nawet osioł się znucał...

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.



RESTAURACJA w HOTELU SASKIM w KRAKOWIE

z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.